Nr 18 i 19. 20 GRUDNIA 1845. ROK 6.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

ROCZNICA, 29 LISTOPADA 1830.

OBCHÓD W BRUXELLI.

Ojczyzna nasza w różnych epokach była słynną, całe wieki zasłaniała Europę od dziczy azjatyckiéj, całe Chrześciaństwo obroniła pod Wiedniem, ale to wszystko dawne dzieje, a pamięć ludzka niezmiernie krótka. — Dziś przecież Europa zna Polskę. Czy zna ją od czasu i z powodu wojen z Bisurmanami? Zapewnie te wspomnienia zręcznie podnoszone mają swoje znaczenie, ale do nich wszystko odnieść, byłoby kłamać rzeczywistości. Zna ją, bo bliższe naszych czasów pokolenia, bo nasze pokolenie spełnia swoją powinność, bo ustawicznie woła głosem męczennika i apostoła. Legjony znaki narodowe rozwinęły i obniosły po całéj Europie, tych drogich znaków umiały bronić i pod niémi umrzeć. Obecnie jest kilka tysięcy Polaków, co nie mogąc porwać za oręż, na różnych punktach : w parlamentach, izbach, mityngach, posiedzeniach, obchodach w sali i pod gołém niebem, mówią i każą mówić o Polsce. Ci, co obnosili sławę wojenną Ojczyzny, byli tułaczami, ci, co dziś jéj męczeństwo opiewają, są tułaczami. Emigracje tedy, po największéj części, silnie przyczyniły się do tego, że Polska wymazana z karty narodów, żyje przecież w wiedzy i sumieniu Ludzkości jako Naród. — Dzisiejsza Emigracja ma tę korzyść nad innémi, że odsłaniając niektóre prawdy zasadnicze, potrafiła je przekazać Narodowi. A wszystko co zrobiła, co robi, czy to działając na opinją Europy, czy polecając pieczy Narodu jaką myśl użyteczną, bądźmy szczerzy i powiedzmy, wszystko zrobiła bez udziału kraju. Od lat piętnastu piszémy, mówimy, radzimy według naszego rozumu i naszym kosztem. Według naszego rozumu, bo kraj zbiorowo nigdy nam swojéj myśli nie kommunikował, a wojażerówie zwyczajnie lękają się spotkać emigranta. Naszym kosztem, bo grosz partykularnie rzucony jakiéj partji, jakiemu ułomkowi, jakiemu pretendentowi, nie może być uważany za pomoc kraju dla Emigracji.

A jeżeli przez lat piętnaście zdołaliśmy utrzymać się na dobrowolnie obraném stanowisku, jeżeli nasze prace i trudy nie były bez pewnego użytku dla sprawy publicznéj, to dziś blizcy zebrania plonu, mamy powinność wytrwać do końca. Niech ludzie zaślepieni miłością własną, albo podejrzanéj wiary, unikają światła dziennego — płaskość i intryga wymagają ciemności. — Dla nas sprawa Ojczyzny jest zbyt świetna, żebyśmy nie mieli przyjąć publicznie miana jéj obrońców.

Tak ocenili swoje położenie i obowiązki Emigranci w Belgji. W dzień uroczystości narodowéj zbiegli sie do Bruxelli. Kapłan polski, zakonnik na ziemi Ojczystéj, zakonnik natułactwie, na chwilę opuścił ustronie i stanął pośrednikiem między Bogiem a w pokorze ducha cierpiącémi dziećmi za drogą im Ojczyznę.

W ratuszu miasta, pod protekcją dowodzącą współczucia jego magistratury, odbyło się posiedzenie polskie, przewodniczył mu wcześnie do tego powołany Ob. Stanisław Worcell. Z mianych mów czytelnicy osądzą jak dalece wiara podnosi i ukrzepia nadzieje.

Obchód z cudzoziemcami miał miejsce w tymże ratuszu od godzimy siódméj do dziesiątej wieczorem wobec około trzech tysiecy słuchaczów różnego położenia w społeczeństwie. Rzecz godna uwagi ; w Belgji jak gdzieindziéj społeczeństwo dzieli się na klassy — klassy często stają do sporu między sobą, a przecież, gdy zdarza się mówić i słyszeć mówiących o Polsce, w tłumie, widać reprezentanta obok najniższego robotnika, kupca obok jego bióralisty, bankiera obok niższego rzędu handlarza, któremu przed godziną kredytu odmówił. — To całe cierpiące w naszym wieku społeczeństwo miałożby tajemne przeczucie, że Polska przyjdzie z balsamem na rany i da hasło do odrodzenia ludzkości? Miejmy tę pocieszającą nadzieję i pracujmy.

Posiedzenie ranne prezydujący rozpoczął w te słowa :

Bracia!

Zebraliśmy się pomiędzy sobą — czy dla rozpamiętywania jedynie co zaszło przed piętnastą laty? — Nie — ale dla przygotowania przyszłości materjałami z teraźniejszości czerpanémi, i wynagrodzenia pokoleniom przyszłym za przeminionych pokoleń ofiary.

Bo pokolenia przemijają jedne po drugich; padają pod ofiarnniczym nożem narodowego poświęcenia, i tworzą tęn stos niebotyczny męczeńskich ciał po którym sięgniemy przyszłości i zdobędziemy Ojczyzny.

Patrzcie, oto nowe zastępy szły w Polsce do szturmu, i legły jak ich poprzednicy w pół drogi — ale się meta zbliżyła — ale głos trąby bojowéj przerwał grobowe w około Polski milczenie i nas uwiadomił że dość było rozpraw i sporów, i że, tak jak jesteśmy, powinniśmy tylko ścisnąć szeregi nasze i mieć się w gotowości do czynu.

Czyż różnéj barwy i kształtu emigracyjne proporce niebyły się skłoniły przed wielką narodową chorągwią, gdyby przypadek lub zdrada nie były pomięszały zamiarów Poznańsko-Warszawskiego powstania? — czyliż obecna listopadowa rocznica nie byłaby była ostatnią na ziemi obcéj święconą i niejako placem tylko zebrania dla wojska przed wyruszeniem na śmierć lub zwycięztwo? — Ach Bracia — niestety! że nie. — Dla Polski, 29ty byłby był dniem jéj odżycia, dniem krwi, poświęceń i zwycięstw; ale dla nas zaledwie przerwą w zawziętych kłótniach u jednych, we śnie leniwym u drugich, dla ktorych Emigracja spoczynkiem; a gdy w dni po nim kilka diennniki by nam doniosły o nowém narodowém powstaniu, znowuby nas znalazło rozproszonych, zwaśnionych lub śpiących.

O smutno! smutno jest wspomnieć! czyż to do tego już przyszło aby Emigracja Polska dla honoru swojego musiała sobie winszować dzisiejszego niepowodzenia poznańskich powstańców?

Ależ Bóg sprawiedliwy, i nie zawsze da zwycięztwo tyranom — ależ Polska ożyje po spełnieniu czary swych cierpień, które dziś wszelkim już Bożej sprawiedliwości najsroższym wymagalnościom zadość uczyniły i przepełniły miarę wszelkiej cierpliwości człowieka. Ależ

powstanie, pozbawione kierowników z klass wyższych, przeszło nareszcie do ludu, zmusiło go własnym siłom swym i własnemu kierownictwu zaufać, rozprzestrzeniło przeto swoją podstawę, niedostępném się stało wzrokowi argusowemu policji, stworzyło nieprzepartą siłę woli i usiłowań ludowych i zawiązało tę jedność natchnień i kierunku, któréj brak pozbawił przeszłą rewolucją zwycięztwa, bo wśród sprzecznych wyobrażeń i interesów klass różnych zaginęła była jedność myśli narodowéj. Im więcéj odkrytych spisków, tym większą widzieliśmy przewagę ludowych wyobrażeń i ludowego żywiołu. — Jest lud, jest więc już jedność w kraju — i chwili tylko potrzeba aby objawiła się w czynie — a wtedy jakże wezwaniu jéj odpowiemy? — Czyśmy gotowi? — czy jedni!

Bracia! — Bracia! — słuchajcie z kraju nadeszłéj przestrogi! — słuchajcie jéj w dniu tym uroczystych wspomnień, nadziei i nauk — w dniu który nasi bracia krajowi obrali byli na odnowienie rewolucji przerwanéj, jak gdyby nas chcieli przeto nauczyć że czynu dokonanego wspomnienia, do czynu nowego prowadzić nareszcie powinny. I nie do was jedynie, tu, w téj sali zebranych, to mówię — ale głosem w wolą kraju brzemiennym powołuję całe tułactwo — ale w imię całego tułactwa przesyłam wołania moje krajowi, aby mu donieść o naszém postanowieniu mienia się odtąd w gotowości do usłuchania, jak jeden człowiek, przysłanego przezeń nam hasła, lub w razie zadania mi przez obojętność tułaczy kłamstwa, ściągnienia na głowy obojętnych przekleństwa narodu i hańby w dziejach ludzkości.

Ale dla takich skutków czuję że głos mój za słaby — do was się odwołuję byście go wsparli. — Dodajcie mu siły, a tułactwo się przebudzi, a Polska przyklaśnie, a Bóg da Polsce zwycięztwo.

Głos Konstantego Zaleskiego.

Rodacy!

Rok za rokiem ubiega i polscy tułacze jednym więcéj obchodem święcą uroczystą pamiątkę ostatniego narodowego powstania. W ciągu długiéj i uciążliwéj podróży liczba wychodźców znacznie się już uszczupliła. Jednych przedwczesna starość popchnęła do grobu; drudzy w sile wieku, miłością i tęsknotą ku Ojczyźnie strawieni, poszli oddać Bogu życie doczesne; inni jeszcze żarliwością apostolstwa przejęci, na ziemi ojczystéj siejąc słowo narodowego wyzwolenia, wytraceni lub za życia okupują kraj srogiém męczeństwem. Cześć nieskończona cieniom Braci naszych! Boleśne straty rzewnią serce i dotykają boleśnym przypomnieniem. Niemniéj jednak w dniu dzisiejszym, gdziekolwiek cząstka wychodźców na obcéj ziemi zgromadzić się może, wspomnienia narodowéj przeszłości znajdują w sercach silne i jednostajne odbicie, i wiara w przyszłość tryska jasnym i wyrazistym promieniem. W dniu dzisiejszym podobnież tułacze mięszkający w Belgji stawają przed ołtarzem Boga i Ojczyzny — przed Bogiem i Ojczyzną szukają świadectwa dla powołania i spełniającego się posłannictwa. Nie ustaje więc tułactwo w posłannictwie swojém, mimo klęski i niepowodzenia piętnastoletnich usiłowań; nieodbiega posłannictwa utwierdzonego wiarą i ożywionego pewną i nieprzerwaną ufnością. Tak wierzymy i przekonani jesteśmy Rodacy! Są wszakże w tułactwie Bracia i szerzone przez nich opinje usiłujące dowodzić iż korzyść z Emigracji polskiéj dla Narodu już wyczerpana; — iż tułactwo z użyte, zestarzałe, nie wiele na co przydać się już może Ojczyźnie. Podobne zdania podrzucane krajowi, w kraju nawet znalazły pojedyńcze odgłosy. Nie przywiązujemy do nich wyższéj niż zasługują wartości. Świętość jednakoż powołania narodowego nie będzie cierpieć przed wołaniem niebacznych, lub na duchu upadających i zwątpiałych. Tułactwo polskie zbierając się w dzień uroczysty pamiątki ostatniego dźwignienia się o niepodległość narodową, nie zada i nie ścierpi kłamstwa świętym zasługom jakie wśród upadku kraj ratowały z przepaści, i utrzymują po dziś dzień w silnéj i nieprzerwanéj żywotności. Przeszłość, przyszłość Narodu równie Tułactwa jak Kraju jest należytością. Téj należytości nie ważymy lekce i nie odstąpimy w żaden sposób, dopóki przyznawać sobie możemy znajomość prawa i obowiązków służenia Ojczyźnie. Dziś więc zwracając myśl ku narodowéj przyszłości, skierujmy szczerą uwagę kraju i tułactwa na przeszłość naszą, ufając w korzyść z prawdy i rzetelnego zastanowienia się.

Służyć sprawie Ojczyzny przywiedzionéj do upadku, ratować życie i ocalać przyszłości jéj bezpieczeństwo, nie jest sprawą zwyczajną, dostępną zatém pospolitym chęciom i umysłom. Jeśli w zwyczajnych kolejach narodu panujące przekonania i tradycje, instynkt nawet narodowości, wystarczają do utrzymania go przy własnych prawach i niepodległości; — w ciężkich przygodach i w upadku Narodu, zbawia jedynie myśl podnosząca się do wysokości wydarzeń i położenia. — Podobna myśl jest tworczością — jest poglądem ducha kierującego się do odgadnienia wysokich zrządzeń opatrzności — jest rozumem mającym wiedzę własną, odróżniającym prawdę od fałszu, pozór prawdy od rzeczywistości. Nie zawsze rozum przychodzi w pomoc okolicznościom, i myśl narodom dla skutecznego dźwigania się z upadku. — Lecz skoro prawda raz światłem swojém przedarła się w pojętne umysły, już odtąd świecić i przewodniczyć w poszukiwaniu jéj następstw nie przestaje; i cienie błędów promieniem jego rozbite, otwierają szeroką drogę do dalszych i nieprzerwanych postępów. Polska chyląca się do upadku, rozdarta następnie i poszarpana najazdem zdradzieckich sąsiadów, niepodniosła się ni razu do wysokości myśli, do potęgi ducha, zdolnych wydźwignąć ją z przepaści i nienawistnego ujarzmienia. W ciągu kilkokrotnych usiłowań, zakorzeniałe nałogi, przesądy i uprzedzenia, zacierały instynkta narodowych przeświadczeń i nowych wymagalności, ponawiały też klęski, i pogorszały położenie. Ostatnie powstanie narodowe, mniéj niż każde uprzednie rządzone myślą i rozumem, zawiodły świetnie rozwijające się nadzieje; upadek zatém narodu stał się cięższym, i środki podźwignienia się trudniejsze, silniejszych niż kiedykolwiek wymagające warunków i postanowień.

Wiele lat gorzkich i srogiém niepowodzeniem naznaczonych liczymy od ostatniego powstania narodowego. Mimo znękanie, mimo ponawiające się klęski, Tułactwo polskie zmierza surowém okiem głębokość przepaści, oblicza siły kraju i krzepi się wiarą iż Ojczyzna w upadku swoim znajdzie pomyślną porę wyzwolenia. — Zkądże ta nowa wiara i przekonanie, zkąd owa myśl i potęga ducha narodowego, obudzające nowe uczucia i niezwyczajne dotąd przeświadczenia? Rodacy! Odnieśmy do Boga, stwórcy ludzkości całe źródło pokrzepienia, jakiém on zwykł pocieszać ciepiące narody. A jeśli ducha własnego zdolniśmy podnieść do zbadania wielkich Jego przeznaczeń, umiejmy się przekonać iż wypadki ludzkość lub naród jaki dotykające, nie są ślepego losu zrządzeniem, są owszem wskazane palcem i naznaczone wolą Opatrzności. Bóg nie dozwolił iżby Polska raz jeszcze upadająca i zagrzebana w gruzach, wyczekiwała chwili zmartwychwstania, bez odgłosu nowo dokonanéj zbrodni, bez tłómacza i reprezentanta praw swoich. Bóg więc natchnął dzieciom Polski instynkt i postanowienie tułactwa, i tułacze poszli w obce strony wyręczać naród w ucisku, myślić dlań i działać, dopóki

działać i myślić sam nie podoła. Tułactwo polskie unosząc z sobą pamięć i doświadczenie narodowych niepowodzeń poczęło pilnie wglądać w źródło i przyczynę złego; silniej rozbierać powody osłabienia mężnego i prawego ludu. Wobec ludzi zdolnych do wyższego myślenia, stanęły szeregiem wszelkie nadużycia przywilejów, kast i przesądów trujące życie dawnej Rzeczypospolitej. I z drugiej strony ucisk i pognębienie ludu, klęski wynikające z pokrzywienia praw religijnych i politycznych, wszelka niedola z fałszywego towarzyskiego urządzenia. Myśl obudzona szukała formy i wcielenia, odezwała się głosem i słowem, i rozchodząc się, wrażając się w umysły, zamieniała się w wiarę, w głębokie sumienia przeświadczenie. Ledwie naród przychodzić poczynał do czucia i podrastające pokolenie do pojęcia krzywd swoich; myśl i słowo wnet przeniesione do kraju znalazło w umysłach powszechne odbicie, w sercach potuchę i bezpieczniejsze dla przyszłości nadzieje, dziś wiara ludu, wiara demokratyczna, nie jest zagadką lub hypotezą. Przeszła ona w myśl narodową, rozwiązującą siłą rozumu wszelkie następstwa przyszłości. Jest myślą łączącą Boga z człowiekiem; myślą naznaczającą religji i polityce właściwe obowiązki; jest gwarancją moralności rozciągającą się do praw i towarzyskich narodu urządzeń.

Każdy z rodaków obdarzony siłą wyższego myślenia, pocieszy się niezaprzeczonym postępem narodowych usiłowań. Przyzna on zasługę należną tułactwu z początkowania narodowi w czynności na której cała przyszłość jego opiera się. Odda sprawiedliwość i popędowi pojedynczych w kraju osób, poświęcających zdolności i wysoką uczoność w rozwikłaniu zagadnień polskiej ludzkości dotyczących się. Lecz poszukując rozumowego w czynności następstwa, dostrzeże iż postęp cały ogranicza się dotąd w myśli i słowie. Myśl wszakże i słowo nie przechodzą do rzeczywistości aż uświęcone czynem — przez czyn jedynie zamieniają się w istotną prawdę i dopinają celu swojego. Najpierwszym czynem, dla narodu i tułactwa jednostajnie pożądanym, jest rozpoczęcie walki o niepodległość. Kraj i tułactwo chwili porwania za broń, wygląda chciwie i z utęsknieniem, zerwanie bowiem więzów poniżających godność narodową staje się dziś najpierwszą i gwałowną koniecznością. Bez wywalczenia niepodległości, nie masz nadziei i podobieństwa zastosowania najzbawienniejszej mysli. Walka słowa ma swoją wartość i potęgę, dopóki słowo rozumem i przeświadczeniem kierowane posługuje następstwu porządnej myśli. Bez takiego przeświadczenia walka słów jest jej poniżeniem, zamienia się w nikczemne szermierstwo, co gorsza jest przeszkodą dla czynu, jest istotnem myśli i czynu zabójstwem. I Kraj i Tułactwo czynu i czynu hasła wyczekują. Pędźmyż więc myśl naszą i słowo nasze do pierwszego i głównego czynu jakim jest narodowa niepodległość.

Oddając sprawiedliwość usilnościom tułackim nieunikniemy przekonania iż Emigracja podzielona na partje i stronnictwa, mogła posługiwać z pożytkiem myśli narodowej; lecz skoro do czynu myśl swoją kieruje, stan niejedności i rozerwania staje się rażącym, sprzecznym nawet z pojęciami obowiązku i sumienia. Wyrzuty z kraju niejednokrotnie przesyłane o niezgodę w pojęciach, o drobnienie sił drogich i pożytecznych dla kraju, o krzywienie sprawy wielkimi osobistemi widokami, mają wówczas niezaprzeczoną słuszność i powołują do upamiętania się. Wywołujemy niepodległość narodu, zapytajmyż samych siebie czyli partja dinastików szanuje tę niepodległość naznaczając Polsce króla z następcami, gdy naród odrzuca pojęcie wszelkie jednowładztwa i myśl swą podnosi do wysokości gminowładnych rządów. I podobnież gorliwym katolikom naszym, godziż się wśród powszechnego wszelkich w kraju wyznań Chrześciańskich prześladowania, gatunkować zasługi, Katolictwu przyznawać niewłaściwe pierwszeństwo i prawo do pierwszeństwa jako religji stanu. Czas jużby przekonać się że katolicyzm dzisiejszy zmięszany z doczesną polityką Rzymskiego despoty, nie pogodzi się z wysoką myślą religijną narodu. Myśl kraju szuka zbratania wyznań różniących się *dogmem* nie treścią, dziś nawet bez konkordatu łączących się wspólnością cierpień i przeświadczeń. Myśl wreszcie kraju nie wypiera się Papieża, lecz w Rzymskim władzcy postrzega tyrana podającego dziś może rękę carowi, i oświecającego kościół Piotra na przyjęcie tępiciela wiary katolickiej w Polsce. Trudniejszémi są do wyjaśnienia stosunki Towarzystwa Demokratycznego z resztą Emigracji łączącéj się w Zjednoczeniu poszukującem mimo wspólności i jednostajności widoków niedoczekanego związku. Nie powtarzamy licznych sporów i wzajemnych przekonań o szkodliwości partji między zwolennikami jednej wiary i jednostajnych widoków. Być może iż w swoim czasie, ponawiające się smutne doświadczeniu z zawodnej czynności, połączą do ważniejszego czynu wspólne przedsięwzięcia; spodziewamy się, i mamy do tej ufności prawo dopóki trwamy w usilności rzetelnego zbratania widoków. Lecz nie przestajemy dziś nawet nakłaniać Towarzystwo do wyższych względów na obowiązki dla tułactwa i narodu.

Te i tym podobne zboczenia przedstawiamy uwadze braci tułackiej, by nie stawały nadal obawą dla braci w kraju, iż w potrzebie Emigracja nie dopisze powołaniu i obowiązkom właściwych posług dla narodu. My bracia Zjednoczenia nie przestaniemy powoływać do jedności; nie poszukujemy jéj wszakże w sprzecznych żywiołach i bez względu na warunki prawego i rzetelnego wspólnictwa. W życiu każdego tułactwa jest złe i dobre wszędzie i nieodstępnie mu towarzyszące. Doświadczając jednego i drugiego, ufajmy i ulepszajmy korzyści z niego wyraźne i nieobojętne, aż hasło narodu da sposobność wyniesienia szczerych usiłowań na pole walki wyjarzmiającéj się Ojczyzny.

W dzień uroczysty godziło się Rodacy dotknąć prawd i konieczności obchodzących przyszłość narodu; objawiłem je w szczerości i przekonaniu długiego i uciążliwego doświadczenia. Dwudziestoletni z okładem tułacz gdy wspólnie z tułactwem prace podzielam, wspólne boleści i tęsknoty dla kraju ponoszę, nie mogłem widzieć obojętnie poniżanem powołanie, jakiemu Rodacy i Bracia moi! tylę poświęciliście trudów i obowiązków. Wśród boleśnych wszakże zaprzątnień jakie prawemu sercu przynosi wszelkie nadużycie wolności i sądu, stawa przed oczyma mojémi cały szereg męczenników poległych w kraju i na tułactwie — i widzę ich politowanie dla głębokich cierpień wygnania, i czytam na pogrobowych twarzach troskliwość o losy wasze nierozdzielone z losami nieszczęsnéj Ojczyzny. Zkąd innąd odbija się w duszy mojéj potężny głos wołania utrapionego ludu polskiego. On zapytuje was jak rychło do Polski wkroczycie, i biedzi się przeciągłą nadzieją i spóźnieniem. Rodacy! świadectwo męczenników naszych jest błogosławieństwem świętych Pańskich, wołanie ludu jest głosem Boga.

Bądźmy bezpieczni o sławę dopóki w szczerem przeświadczeniu i mądrością odgadnionej myśli narodowej kierowani, służymy Ojczyźnie, poświęcając nawet ostatek sił naszych. Z kolei przeznaczeń ludzkich nie łatwo w trudnéj sprawie dwom pokoleniom jednostajne poświęcać posługi. Przeżyliśmy upadek Ojczyzny, i w ciągu piętnastoletniej włoczęgi, postarzelismy znacznie. Lecz w kraju podniosło się nowe pokolenie, nowa czerstwa i miłująca Polskę młodzież. To są przyszłe zastę-

py co za danem hasłem porwą za oręż i wezmą się mężnie do czynu zapewnienia narodowej niepodległości. Rodacy! ufajmy polskiej młodzieży jak nam kiedyś ojcowie nasi ufali. Ona w pomyślnej porze przybywających przygarnie z uniesieniem : ona otoczy was ściśnionym szeregiem, i doświadczenie starości wesprze niezłomną siłą młodzieńczego popędu. Błogosławiony każdy z nas co się doczeka tej sowitej nagrody za tyle cierpień i doznanych boleści. Takiego Błogosławieństwa dla każdego z was Bracia moi z serca przynoszę życzenie — chciejcie je przyjąć z wzajemnością, uprzejmie.

Głos Tespezjusza Dubieckiego.

Współ-Rodacy!

Onego czasu, we wsi gdzie było wielu niezgodnych panów, i wiele nierządu, wilki robiły szkodę, mówiono więc o obławie, i mówiono nie dotykając żadnych osobistych interesów; owoż tedy, czego się trudno było spodziewać, zgodzono się na obławę i niezważano bynajmniej na to kto pierwszy zatrąbił. Na odgłos rogu, kto żywy i kto miał pukawkę, szlachta i chłopi wszyscy stanęli na drodze wiodącej do lasu, małe nawet chłopięta szły na huszki. Widząc tę jedność i zapał, każdy wróżył o pomyślnem polowaniu. Na wilkach drżała skóra. Myśliwi wesoło i z dobrą miną przeszli groblę i most, osaczyli knieję puszczono ze smyczy w ostęp ochocze ogary. I wtedy to dopiero ktoś się z obecnych opatrzył że sąsiady z przyległych wiosek nie przybyli na łowy. Urodziło się pytanie czy polować ? czy czekać? Od słowa do słowa, przyszło do zwady i wrzawy. Zapomniano o żywotnej kwestji o wyduszeniu wilków, a mówiono że panowie pili już kawę i że chłopi byli jeszcze bez śniadania, mówiono o dobrem zamykaniu obory, o zmianie pastuchów o lepszem na przyszłość urządzeniu wioski, słowem o wszystkich i o wielu innyh rzeczach — a témczasem wilki kiedy trwa tego rodzaju rozprawa wyniosły się z legowiska i przepłynęły bezpiecznie za rzekę. Dzień ściemniał, nadeszła burza i ulewa, powódź zerwała przed myśliwcami most i groblę, zbliżała się noc. Każdy więc myślał o tem jak powrócić do domu. I stali wszyscy nad wodą a wilki témczasem rządziły się we wsi, dusiły owce i jagnięta. I każdy to widział i słyszał i każdy radził. Jedni mówili że potrzeba czekać aż opadnie woda i przejść w bród, inni wznosili oczy ku niebu i modlili się, inni robili dużo hałasu chcąc nim odstraszyć wilków, inni ożywieni wznioślejszą duszą chcieli spieniony potok przebydź wpław i potonęli, a reszta podzieliła się na drobne partje i budowała z sitowia łódki, byli nawet i tacy co wszystko obracali w żarty i dowodzili że najlepiéj byłoby przelecieć do wioski na balonie. I znalazł się wreszcie jeden człowiek, który wciąż milczał i słuchał gdy inni mówili, był to starzec z siwą i długą po pas brodą, powstał on z miejsca i prosząc ręką o posłuchanie zawołał. — « Kto chce tutaj zanocować niech radzi, kto chce spocząć w domu — do siekiery! Odbudujmy most i wróćmy tak jakieśmy przyszli. »

Tu mówiący tłómaczył swą powieść; ponieważ ona łatwa do odgadnienia, przeto pozwoliliśmy sobie wypuścić jej objaśnienie, dalej mówca powiada że nigdy nie był w żadném stronnictwie, spoglądał na nie okiem spokojném, ale dziś widzi potrzebę przemówienia do nich. Nie zastanawiając się nad początkami emigracji; odnosząc się li tylko do stanu obecnego mówił jak następuje:

« Minał już paroxyzm teorji i urojeń w którym nie umieliśmy zdać sprawy innym i samym sobie z tego czego chcemy, prysnęła już mgła w której po omacku szukaliśmy wielkich prawd socialnych — i odbiły już jasno kolory wszystkich istnących pomiędzy nami Opinji, a jeżeli są jeszcze jakie niewyraźne i niezrozumiałe odcienia, nie mają one powagi i niezasługują na wzmiankę. — Absolutna większość emigracijna pozostała pod sztandarem wyobrażeń demokratycznie - republikanckich. Towarzystwo Demokratyczne i Zjednoczenie formują dwa zastępy stojące pod jedną i tą samą chorągwią, dwa te zastępy wybrały sobie osobnych wodzów, różnią się formą korporacijnej organizacji, lecz obadwa czuwają na straży wzniosłéj myśli postępu. I któż z nas Współ-Rodacy! nie uderzy przed nim czołem? W czyichże piersiach nie zostawiły wrażenia dzieje wolnej Arabji, heroicznej Hellady, patrjotycznej Kartageny, i wielko-myślnej Romy? W czyjéj imaginacji nie gościły piękne obrazy odrodzonej w średnich wiekach i swobodnéj Italji, Helwecji i Batawji? Czyja myśl nie żeglowoła po atlantyku w nowy demokratyczny świat? W czyich żyłach nie zawrzała silniéj krew gdy odczytywał Plutarcha, gdy dumał bezsenny nad życiem Krescenciusza, Wilhelma Tella, Wilhelma Oranji albo Wasynktona? Kto z nas nie wyssał z mlekiem matki nienawiści dla królów splamionych tysiącem zbrodni i zbrodnią rozbioru Polski? Komu się nie uśmiechały, czarowne i ludzko-lubne pojęcia o potrzebie zniesienia praw przemocy, egoizmu, przesądu, przywileju, knuta i batoga, a przywrócenia do życia nieprzedawnionych praw człowieka, równości, wszechbładztwa ludu. Teorja rzeczypospolitéj i zasad demokratycznych jest tak piękna, wzniosła i szlachetna że porywa i pochwyca do siebie wszystkie poczciwe i niesplamione egoizmem dusze. Są przecież ludzie, którzy nie wierzą w ich aplikacją, którym krwawe widmo rewolucji Francuzów stoi wiecznie przed oczyma; nie chcę ja sądzić tych ludzi — i co do mnie kocham zawsze piękne sny mojéj młodości chociaż nieco przed okiem doświadczenia zbladły. Co do mnie nie smucę się ja i nie lękam a tem więcéj nie dziwię. że teorja zapowiadająca rozbrat, nienawiść i wojnę dla starego porządku rzeczy w Europie, znalazła przystęp do okrytych bliznami obrońców Polski — pojmuję ja że ofiary nie mogą błogosławić ręki która ich chłosta, i przypominam sobie z uśmiechem owe czasy kiedy nie godziło się między nami myśleć i mówić w przeciwnym kiernnku. Lecz czasy te miały swój czas.

Znaleźli się ludzie posiadający za dosyć odwagi na objawienie odmiennego przekonania, i stronnictwo monarchji kryjące się długi czas w cieniu, podniosło pomiędzy nami głowę. Nie śmie ani potępiać prawd socialnych przyjętych w Towarzystwie Demokratycznem i w Zjednoczeniu, pochwala cel ale możność jego osiągnienia widzi jedynie w Monarchji konstytucyjnéj, nie wierzy ażeby Polska obudzić się mogła ze swojéj mogiły rzecząpospolitą w pośród monarchicznéj Europy; — widzi konieczność królewskiéj władzy na zapobieżenie ambiciom prywatnym, nieporozumieniom i anarchji. Ja choć nie żyję z braćmi tego przekonania, w rozumowaniu ich widzę wiele zdrowego rozsądku.

Mamy nakoniec trzecią opinją, mówię z kolei o Katolicyzmie. — Ludzie téj barwy są to wielce poczciwi i wielce szanowni ludzie, znękani długiem wydaleniem z Ojczyzny, zasmuceni widokiem niezgody a nadewszystko nietolerancji, szukali oni pociechy na łonie religji a przelęknieni poprzednictwem Rzeczypospolitéj francuzkiéj która obaliła ołtarze, pokładają oni nam za pierwszy warunek zbawienia religją ojców naszych; ja i w téj opinji nie widzę żadnéj zdrożności — i powiem nawet więcéj że nie życzyłbym sobie żyć w społeczeństwie nie mającem żadnych zasad religijnych.

Tym tedy sposobem posiadamy na łonie Emigracji naszéj trzy odmienne wywieszone sztandary — i zadziwicie się może współrodacy, gdy wam powiem że każdy z nich w mojem przekonaniu zdolny jest zbawić Polskę.

(*Patrz stronnicę* 73.)

że wybór jej jest dla mnie obojętny. Sposób mój widzenia rzeczy wyda się wam nowy, dziwaczny, a co więcej nie polityczny, lecz prosiłem was ażebyście mnie cierpliwie wysłuchali aż do końca. Nie jeden z was zastanawiał się i rozbierał jak ja dzisiaj, choć może z mniej zimną i bezstronną rozwagą, zasady i dążności stronnictw naszych emigracijnych wziętych pojedyńczo ale nikt może nie pomyślał nad utworzeniem ich idei, idei ogólnej! Zastanówmy się więc nad tém, czego chcą te stronnictwa wzięte razem i zbiorowo. Chcą one Rzeczypospolitéj Polskiéj demokratycznéj, Królewskiej i Chrześciańskiéj; jednem słowem chcą one dawnéj Polski, Polski Zygmuntów i Batorych, z warunkiem zamiany wszechwładztwa szlachty na wszechwładtwo ludu, czego wymaga postęp naszego wieku. Chcą one Polski na którą wszyscy moglibyśmy się zgodzić — na którą obowiązani jesteśmy zgodzić się bo wola cząstek narodu nlegać powinna przed wolą jego całości, na mocy samychże zasad demokratycznych.

Współ-Rodacy!

Nie sądźcie że prawdy polityczne spoczywają w téj lub owéj formułce, w téj lub owéj garstce ludzi, szukajcie ich dobrą wiarą bez uprzedzenia i miłości własnéj, a znajdziecie je zawsze w zbiorowéj mądrości i w zbiorowém sumieniu narodu. Nie pogardzajcie nim ażeby wami nie pogardzono, szanujcie jego głos, bo tyranom tylko wolno jest zamykać przed nim uszy. Różność opinji pomiędzy ludźmi jest naturalnym wypadkiem nierówności władz moralnych i nierówności wykształcenia. Stronnictwa są następstwem koniecznem ucywilizowanéj społeczności, gdzie każde złe i dobre pojęcie, każdy interes i każda frakcja ludzi musi mieć swoją reprezentację, przyjdzie może czas, i ja wierzę że przyjdzie, w którym ludzkość zdobędzie się na wielkie i niezaprzeczone prawdy socjalne nie dostępne dziś dla wielu. Współ-rodacy postępu! pracujcie nad upowszechnieniem tych prawd, nad uzacnieniem człowieka, nad podniesieniem go do stopnia naturalnéj jego godności, praca wasza ma swoją zasługę, zawód wasz jest wielki, cel święty, ale nie zapominajcie że wiek nasz ma jeszcze inną, świętszą, ważniejszą od waszéj missję, dyktuje ją interes zachowawczy społeczności, tradycie narodowe, tożsamość obyczajów i mowy, potrzeby miejscowe, a zależy ona na utrzymaniu jedności politycznéj w narodach; nie zapominajcie że wówczas gdy jedność zasad jest tylko utopją do zrealizowania, jedność polityczna w jednym i tymże samym czasie nie jest bynajmniéj czczém marzeniem. Nie potępiam ja wywieszonych pomiędzy wami Sztandarów, lecz pragnąłbym widzieć pomiędzy wami zatkniętą chorągiew jedności politycznéj, pragnąłbym widzieć pomiędzy wami reprezentację tego rodzaju jedności, bo czuję to że powołani do niéj reprezentanci mieliby prawo przemówić do całego narodu, bo wiem że głos ich miałby u was poszanowanie a powagę u dworów i ludów Europy. Co mówię sam nawet Mikołaj musiałby widzieć w podobnéj reprezentacj, reprezentacją dwódziestu milijonów Polaków, a co więcéj wyraz dojrzałości narodowéj i wywieszony sztandar do poparcia bronią świętéj sprawy naszéj. »

W dalszym ciągu mowca rozbierając kwestję reprezentacji, przedstawiał, że, « *radzi nie radzi* » powinniśmy przyjąć, jako władzę Sejm wyszły z kraju. Lecz mówiący zapomniał że członkowie Sejmu po większéj części już wymarli w Emigracji, a na twarzy obecnych nawet rada jego śmiech tylko wzbudziła.

Głos. Joachima Lelewela.

Bracia!

Im więcéj człowiek w lata zachodzi, tym przyzwoiciéj mu zaczynać od słów: waszę baczność długo nie zatrzymam. Niechże baczność wasza udzieli mi niedługą chwilę przy dniu dzisiejszym, bo nie długo słów moich.

Co to jest? słyszę jednego wywołującego: to nicestwo; braciszku! pocóż się tym nicestwem zajmujesz, wstydź się trudnić się nicestwem; — a inny woła, że zużyty na nic: skoro tak, zapomnij braciszku o nim; — on nie chce, wziąść się nie umie: skoro tak, czego po nim wymagasz? — on nie mówi co myśli: braciszku! czemużeś niesłuchał.

A ja z tego widzę że ów zużyty łachman, ów nieudolny, owe nicestwo: zawadza. — W pewnych okolicznościach, stosunkach, zdarzeniach, usposobieniach, w pewnym położeniu, w zachodzących nareszcie latach człowiek rzeczywiście zawadza. Wszakże zawadzać nie jest bez użytku: kiedy się zawadza złemu, przysługa się to staje dobréj sprawie. Być może że po śmierci nie jednemu zawadzać będę więcej niż dziś za życia.

Przeżywszy lat cokolwiek mówiłem przed wszystkimi, mówiłem więcéj od każdego i na uroczystościach rocznic naszych mówiłem dosyć: nie mam co dodać do przeszłych słów moich: do nich odwołuję się. Po większéj części poszły one z wiatrem mimo ucha, jak to przed dwiema laty powiedziałem; poszły w zapomnienie, ale nie zaginęły. Ja przeminę, a słowa moje zostaną i nabędą waloru.

Nadmieniam to wszystko, bo to objaśnia dla czego nie ma potrzeby długo waszę utrudzać uwagę.

Bracia! w widni przeszłości, snują się w obliczu moim muogie przypomnienia, i miotają rozmaitym duszę mą uczuciem, Zdumieniem i podziwieniem nad wspaniałością i wielkością Polski, nad wzniosłymi jéj pomysłami; żalem i smutkiem że to wszystko jak czasowa mara przeminęło; oburzeniem na sprawców nieszczęścia; przerażeniem na tyle nieprawości na ojczyźnie naszéj wywartych. W żałobnych i boleśnych wzruszeniach, jedyna pociecha zachwyca że była wspaniałość i wzniosłość, która pamięć w ludzkości zostawiła.

Bracia! wszakże nad tę duszę moję, a pewnie i waszę, większa daleko pociecha przejmuje, gdy się nad przyszłością, nad zmartwychwstaniem zadumamy. Było to wielkim zadaniem, wspaniałym dziełem, dziesięć wieków utrzymać byt, w osobnéj, sobie własnéj a do końca bytu, w dziejach nieznanéj nigdzie barwie. Bez końca ogromniejszym zadaniem jest i wznioślejszą sprawą, podźwignąć go. — Sam czyn podźwignienia zagasi blask przeszłości: a podźwignienie gmachu nadzwyczajną i świetną chwałą zabłyśnie. A cóż może więcéj napawać najmilszym, najwznioślejszym umysł nasz pojęciem, jeśli nie ta ukrzepiająca wiara, nie ta niezawodna pewność że dzieła wielkiego dokonamy.

Cześć dniowi temu, którego rocznicę obchodzimy. W tym dniu, naród polski po trzydziestu pięciu latach szarpanin jakich doznawał, po raz pierwszy, bez obcego powodnictwa, zerwał się; w nim myśl swą i pojęcie podniósł, uczuł swe siły, dzielność moc i potęgę. Dniem tym lud polski do zmartwychwstania powołany został. Cześć temu ludowi, bo wielkiego dzieła dopełni.

Bracia! dzień ten zapowiedział i przyśpieszył przyszłość. Staliśmy się w dniu owym wielcy, bo do wielkiej sprawy powołani; malejemy w proch gdy się do tego nie przykładamy. Biada opóźniającemu; biada temu co do czynu ręki nie przyłoży; biada, przewrotnością lub lenistwem tamującym. Jeśli dożyjemy, wrócimy do ojczyzny wśród zwycięztw i chwały. A wtedy jakie czoło podniesie ten, co w odurzeniu światowym strawił swe lata! co powie bratu mając uciążone swe sumienie. — Zmyślać zasługi nie będzie podobna, bo świadków dużo, wszystko jawne i policzone, wszystko na piśmie,

głośne: każdemu brat palcem wskaże, patrz, odczytaj jakeś gnuśniał. Dziś w oczekiwaniu lekko jest zapominać się i zaniedbywać, ale w czasie spełnionego dzieła, chmurą wstydu zajdą zrzenice gorzkiego przypomnienia. Pomnijcie na to! na obowiązki nasze! a w rozdrażnionych dziś przyszłością myślach, bierzmy się za ręce, bierzmy się do czynu, aby jako kto może, każdy się do sprawy narodowéj uczciwie przyłożył.

Cześć dniowi, ludowi polskiemu i nadchodzącemu odrodzeniu!

Głos Józefa Godebskiego.

Mimo rozlicznych przeszkód z osobistego położenia wynikających, przybiegam w imieniu braci którzy pod obcym sztandarem polskie żywią serce, podzielać z wami obecne smutki i przyszłe nadzieje. Gdy tuż za progami onego przybytku, wszystko, cokolwiek zmysły uderza lub trąci o duszę, obcém jest dla nas: język, prawa i zwyczaje; pamiątki i groby; dążności i żądze; jakże błogo wytchnąć ze swoimi! jak miło. w bratniém zasiadłszy kole, myśl tułaczą na ojczystą zwrócić niwę!

Aczkolwiek wypadki ostatniéj naszéj rewolucyi znane są aż nadto, aczkolwiek każde ich wspomnienie rozdrażnia z wiekiem boleśniejsze rany; wszakże gdy wytrwałość w nieszczęściu i prawéj zemście jedyném naszém zbawieniem, szukajmy że tak powiem rozkoszy w cierpieniu, hartując duszę niezmordowaném wywoływaniem przeszłości.

Za prawdę, czyj umysł systematyczną niewiarą zeszłego wieku dotknięty, z grubéj i jałowéj filozofij wygrzebać się nie zdoła; kto historją dziejów ludzkich uważa niby ślepym skartowane trafem, bez związku i solidarności. ten w obchodach rocznic jak nasza, czczą tylko widzi wystawę uczuć i zasad; lecz dla kogo życie nie jest odarte z poez i, kto w duszy nieskażonéj podłém samolubstwem, silną żywi wiarę, dla tego rewolucja nasza, w dziewiczéj czystości pierwiastkowego natchnienia, jest to chwila święta którą w niedocieczonéj mądrości, na doświadczenie wybranego ludu, Bóg w oznaczonym kresie z przedwiecznéj wypuszcza dłoni. Chwilę tę powitał lud polski z zapałem czci i wiary, jako wszechmocne *stań się* boskiéj potęgi i woli; a czyn z miarą czasu w jedną zlawszy formę i wspaniałą uroczystości przyoblókłszy szatą, w świątyni narodowéj na Wielkim zawiesił ołtarzu.

Owóż gdy z najwyższych przeznaczeń padła koléj na sarmackie plemie, wstrząśnięta w posadach swoich naddziadów siedziba, zabrzmiała hucznym odgłosem: *Do broni!* Hasło dał żołnierz, a powtórzył lud. Na odgłos ten, długo uśpione narodowe sumienie zrywa się i powszechną wywołuje spowiedź. Zbladły na chwilę duma pańska i przywiléj; a złocone kosztem podłości lub ucisku, usłużne dotąd podwoje zawarły się z trzaskiem; bo w piersiach młodzieńczych zagrały nieskalane rozpustą służalstwa, uczucia i żądze; bo wchodząca jutrzenka błysła promieniem swobody dla owych męczenników wiary i sławy polskiéj, co na łonie własnéj matki, o łaskawym chlebie, pędzą tułacze życie pomiędzy pługiem a szablą.

Niestety! wrzawa wojny, srogie przeciwności i klęski, przemożne intrygi niecnych wyrodków, umysł stępiony jarzmem lub do formułek konstytucyjnych nawykły, z głuszyły w samym zawiązku moralny warunek krajowego bytu, i nie dopuściły ażeby myśl czysta i wzniosła, swobodnie pod tarczą narodowéj prawości rozwinąć się mogła.

Zbyt wcześnie zbladło słońce wzrastającéj chwały. Krwawy mord przeszedł ojców ziemię i okrył całunem śmierci; na żyznéj niwie siadło zniszczenie, a nad stósami gruzów i kości, na hańbę i sromotę wieku, rozpostarł się z pychą potwór dwujgłowy, urągając niebu i ziemi.

Taki jest smutny obraz wspomnień które rocznica dzisie sza na pamięć przywodzi. Przeszłość do nas nie należy; czas porwał ją i uniosł daleko, przekazując historji ocenienie czynu. Mamże teraz zuchwałą myślą sięgnąć ta ników przyszłości, i przeczucia osobiste przyjąć za wieszcze?

Zaiste, rewolucja listopadowa nie jest z tych pospolitych wydarzeń które chwila jedna rodzi, a druga zaciera. Karmi ona w łonie swojém myśl któréj naród, nieświadomy sił swoich, przed czasem objawić nie śmiał. Wszakże nie jednéj tylko Kongresowéj Polsce przyświeca słońce na wschodzie; są tam inne gałęzie wspólnego szczepu, które skutkiem moralnéj attrakcji, prędzéj czy późniéj, w jeden uplot zbiedz się muszą. — A komuż, jeśli nie nam reprezentantom 29° listopada, należy się przewodnictwo tak pożądanego dla szczęścia ludzkości zbiegu? Bogdajbyśmy tylko przejąć się posłannictwem naszém, i takowe dobrze zrozumieć chcieli! — Oto spostrzegam między nami, wiekiem i nauką przeważnego męża który blaskiem nowego światła rozjaśnił starego Lecha dziedzinę, i zdziwionemu oku, przez wieków kilkanaście zaległą, obcym wpływem nieskalaną, sarmacką ukazał niwę. Taką to niwę uprawiać nie obczyć, a płody jéj na warsztacie cywilizacji zachodniéj wyrabiać; innemi słowy: ideę na ziemi naszéj poczętą do tonu harmonji ogólnéj nastroić, ażeby potém z bratniemi ludami wspólnym postępując torem, do owego dojść zjednoczenia które jest ostatnim wyrazem wielkiego zadania ludzkości, powinnością każdego wygnańca. — Kto zatém czuje święte powołanie; kto w niedołężnéj bezczynności umysłu, nie roztrwonił najdroższych skarbów serca i duszy, czucia i myśli; na kogo głos wewnętrzny woła: *idź!* ten niech rączo bierze się do dzieła. Pole obszerne, niwa żyzna, plon obfity i pewny. Pomnijmy tylko że zasady nowego porządku, tu na zachodzie przez lat 50 strumieniami krwi męczeńskiéj uświęcone, w kraju naszym ofiar takich nie wymagają. Historja świadkiem, a znajomość serca polskiego, przekonaniem naszém.

Synowie jednego rodu, mogą nas różnić umysły nie serca, pojednanie pierwszych zostawmy czasowi. Atoli, nim zegar niebios zadzwoni, a trąba wojenna do ojczystéj powoła zagrody, żywmy między nami te poświęcenie się, tę miłość braterską pod któréj dobroczynnym cieniem, zmordowana nieustanną walką ludzkość, spocząć kiedyś musi.

Po bezskutecznem raz jeszcze zapytaniu obecnych obywateli, czy żaden z nich nie ma więcéj zamiaru przymówienia się na uroczystości obecnéj, Przewodniczący oświadczył że tyle widział polskości w zabranych, lubo nie we wszystkiem zgodnych pomiędzy sobą głosach, iż uczuł wzmocnioną swą wiarę w istniejący wśród Emigracji żywioł szerokiéj i narodowéj jedności. — Przez zwrócenie uwagi zgromadzenia na wspólną tę cechę głosów wszystkich i połączenie ich w jednéj niejako myśli, streściwienie w jednem uczuciu, składam, rzekł, godną ofiarę na ołtarzu Ojczyzny w dzień jéj dzisiejszych urodzin. Już jeden z przemawiających starał się wskazać co jest prawdziwie i historycznie polskiego w każdém z emigracyjnych stronnictw. Nie powiem abym szczegóły widzenia jego podzielał, ale ich zwalczać nie będę, nie tylko bo uroczystość dzisiejsza polemikę czyni nieprzyzwoitą; lecz także bo na dnie rozwiniętego zdania znajduje się prawda, o któréj nigdym nie wątpił i która pociechą mi była w tęsknotach tułactwa i gory-

czy polemicznych zapasów; chcę mówić o wierze w polskie uczucie żyjące w głębi serca u tych nawet braci których myśl się zbłąkała na krętych manowcach błędu. Obok obrazu tego co we wszystkich stronnictwach jest Polskiém, przedstawić jednakże muszę to co wszystkie, bez wyjątku, stronnictwa cechując, czyni je, jako stronnictwa, szkodliwemi dla Polski, bo tę jeno przeszkodę usunąć potrzeba by jedność emigracijną postawić i tułactwo uzdatnić do spełnienia posłannictwa swojego. Przeszkodą tą, tym grzechem ich pierworodnym jest sposób położenia politycznéj, społeczeńskiéj lub religijnéj kwestji, i wyprowadzenia z niéj swéj narodowości, zamiast oparcia na swych obowiązkach dla Polski swych pojęć o jéj urządzeniu. Jesteśmy, dzisiejszy tego obchód dowodzi, przedewszystkiém Polakami. Takimi Bóg nas uczynił dawszy nam, bez naszego wyboru, ojczyznę i każąc nam ją odzyskiwać. A ponieważ nam ją kazał odzyskać, upoważnił nas do rozważania środków ku odzyskaniu wiodących. Godzi się nam przeto po swojemu pojmować warunki bytu Ojczyzny, ale się nie godzi wiarę naszą w Polskę zależną uczynić od naszych pojedyńczych widzeń. Jestem demokratą, jestem nim od dawna, być nie przestanę, i o tém was nie potrzebuję zapewniać, bom swoich nie zakrywał przekonań; i jestem nim bo czując się przedewszystkiém Polakiem, Polskę w całym jéj ludzie, wszechwładztwo narodowe w ludu wszechwładztwie, siłę i samodzielność narodu w powołaniu sił ludu całego, myśl jéj w rozwinięciu myśli ludowéj widzę. Jestem więc demokratą bo jestem Polakiem; alem nigdy nie mówił i nigdym nie pozwalał powiadać: jestem demokratą więc jestem Polakiem. Takowe przełożenie porządku loiki narodowéj stanowi sektarstwo, i prowadzi do przywłaszczenia, jakiego wszystkie stronnictwa się dopuściły, narzucając siebię, swe władze i swych ludzi za kierowników przyszłych narodu, którego byt zależnym od nich, a zatém wątłym, bezsilnym, nikczemnym nakształt siebie samych czyniły. Otóż wyparcie się tego przywłaszczenia, i zostawienie kierunku ruchu Polskiego tym którzy go na miejscu wywołają i skutecznem poprowadzeniem władzę swą w oczach narodu uprawnią, jest drugim obowiązkiem którzyśmy spełnić powinni by się przysposobić do skutecznego służenia Ojczyźnie. — Już nam albowiem nie idzie o wyrobienie myśli mającej przewodniczyć ruchowi. Kłótnie dotychczasowe nasze miały cel wielki, pożyteczny, konieczny, dopóki go niedopięły; i widzieliśmy przez wiele lat postęp w tułactwie ku przewadze myśli ludowéj, która nareszcie massy emigracijne ogarnęła, przeszła do Polski, i tam została myślą powszechną całéj czynnéj, rewolucijnéj, patrjotycznéj części ludności. Jakoż za każdém odkrytém sprzysiężeniem widzieliśmy coraz szerszą u niego podstawę, coraz lepsze pojęcie ludowego wszechwładztwa i obywatelskiéj wszystkich synów Polski równości. A odkąd Polska myśl demokratyczną przyjęła, odkąd cel sporów emigracijnych osiągniętym przeto został, odtąd zaczęło się tułactwo na pozor cofać, rozłamywać, obojętnieć. Bo odtąt cel inny był emigracji wytknięty, cel uskutecznienia téj sformulizowanéj i przez naród przyjętéj już myśli: cel czynu. A polem i żródłem czynu jest kraj, którego tułactwo odtąd posłuszném narzędziem się staje. Połączyć się pomiędzy sobą, w duchu w jakim dziś połączeni razem jesteśmy, ale w sposób w który najlepiéj dojść by nas mogły rozkazy z kraju i znaleść w nas najbardziéj gotowych wykonawców; ale utrzymać się w ciągłéj gotowości przez wierność raz przyjętemu urządzeniu; ale czynem codziennym przygotowywać się do czynu ostatecznego, stanowczego; ale w jedności dziś okazanéj objąć cały ciąg naszego emigracijnego zawodu i uniknąć tego zgorszenia raz w rok tylko, jakby dla czczéj okazałości, objawionéj jedności, oto co nam do uczynienia pozostaje, co owocem być winno naszego dzisiejszego zebrania, i co z głębi więzień Warszawkich i Pruskich głos świeżych męczenników jako niezwłoczny i konieczny obowiązek nam nakazuje.

Wyjątek z listu. — *Paryż* 5 *Grudnia* 1845.

Słusznie mógłbyś mi zrobić wyrzuty gdybym przy téj sposobności nie wspomniał nic o 29^{m} Listopada w Paryżu.

Uroczystość odbyła się trybem zwyczajnym: msza, kazanie, posiedzenie Demokratyczne i Towa. Literackiego, nakoniec wieczorny pnbliczny obchód. Dotąd żadnéj zmiany. Ale zapatrując się z punktu politycznego i socjalnego, zmiany niemałe zaszły.

Co do pierwszego: wieczorny obchód nie był zarządzony i kierowany przez jakikolwiek odcień czynny, ale przez osoby unikające politycznego charakteru. Zjednoczenie abdykowało tę missję na rzecz Jenerała Dwernickiego i Ledochowskiego. Już to przeszkody policijne, już nieczynność naganna gmin paryzkich były do tego powodem. Tak więc dla nas Polaków, obchód ten przedstawiał tylko charakter zachowawczego wspomnienia, a nie nadziei i usilności, chociaż miane mowy inaczej głosiły.

Co do drugiego: przekonaliśmy się z głosów zabieranych że zasada demokratyczna jest powszechnie przyjętą. Mierosławski nie był ani na jotę liberalniejszym od Czartoryskiego. Nieznajomemu rzeczy zdawać by się mogło nawet że ten drugi jest równie członkiem Centralizacji. Wielki postęp, ale dla czegóż tak późno? Dla czego ta postać bierna, przymuszona, z konieczności, z potrzeby? — Co bądź jednak, apostolstwo Tow. Demokratycznego zamknięte; walka zasad skończona, co do najważniejszego punktu: uwłaszczenia. Na placu boju jest tylko dzisiaj walka o osoby; jest zapytanie: oddać li kierownictwo przyszłych nadziei ludziom co już błądzili, lub tym co błądzić nie mogli, bo nie byli niczém, nic w ręku nie mieli? Lub w innych wyrazach: przyszłość Polski maż być powierzona doświadczonym lub niedoświadczonym? Równa obawa, przestraszająca niepewność, wielkie zagadnienie!

Jeżeli mam swoje zdanie w tym objawić, powiem że pozycja Zjednoczenia teraz właśnie większéj nabiera wagi, teraz właśnie na wyższe wchodzi stanowisko, każdy tułacz dobréj wiary, niepodejrzanego patrjotyzmu, wysokiego poświęcenia i zapomnienia siebie, powinien spieszyć do Zjednoczenia, uchylić czoło przed wolą i wypadkiem rozumu i większości: bo Zjednoczenie w dzisiejszém wyjątkowém położeniu wyobraża naród oświecony i nauczony rozumowaniem potrzeb przyszłości.

Co do szczegółów tych rozmaitych posiedzeń, powiem li że w Tow. Demok. Mierosławski zdawał raport z czternastoletnich prac Centralizacji. Wszystko co dotąd zrobiono dobrego w kraju i zagranicą, podług niego, jest dziełem Centralizacji. Ona zbijała fałszywe teorje, przedstawiała nowe, nauczała, kształciła i przyszła do tego stopnia że zasada *mocy* i *ładu* jest powszechnie przyjęta. *Mocy i ładu,* uważa nowe objawienia Centralizacji. Zapomniał mówca, że taż zasada więcéj knutem, jest zasadą caryzmu, a mniéj elekcją jest zasadą *Trzeciego Maja.* Dla czegóż się z niéj chwalić? Każdy chce mocy i ładu w położeniu i potrzebach danych. Żadnych nowych odkryć nie widzieliśmy tak pod tym jak pod innemi względami w Demokracji. I zaraz nazajutrz, na posiedzeniu 3go Maja jeden z mowców, w tych samych prawie wyrazach mówił o potrzebie mocy i ładu,

co w jego ustach mniej było niewłaściwem. Trzeba dodać że Mierosławski, zapewnienie o przyjęciu tej teorji przez kraj, wymówił głosem uroczystym i wzruszonym, tak jakby to było ogłoszeniem panowania Centralizacji w kraju. Jaka bajka. — Po nim zabrał głos Mazurkiewicz, głos dobry, gdyby nie miał pretensji do nowego podziału świata naszego okrągłego, na niezliczone mniejsze i większe światy : na świat stary i nowy, przeszły i przyszły, urzędowy i nieurzędowy. Wyrażenia nieszczęśliwie wzięte z francuzkiego. Dalej Zienkowicz mówił o dawnym i dzisiejszym patrjotyzmie. Były to dobre stopniowania i porównania. Był on w tym szczęśliwszy jak w owych mistycznych artykułach które niegdyś głosił w Pszonce, pełnych wichrów, zawiej, duchów jakie mu mistrz jego (to jest Centralizacja) ukazywał. Dzisiaj te trąby powietrzne, burze, groby, przeszły do ust Mierosławskiego.

W Towa. Literackiém miał Czartoryski sam jeden głos, o którym mówią że był niezły i umiarkowany. Ten późny postęp za opinją powszechną niewiem czy przez wszystkich będzie wzięty za szczery.

Na wieczorném obchodzie, otworzył posiedzenie Deputowany Vavin, mową na wpół oficjalną. Po nim mówił dobrze Dwernicki po polsku, Ledochowski po francuzku, Hłuśniewicz po polsku, Dybowski po francuzku i Gregorowicz po polsku. Co do mów polskich mogły by być lepsze — lecz i te co były, były dobre. Patrjotyzm, zdrowe zdania w dwóch pierwszych, w ostatniéj młode czucie niedawnego tułacza. dosyć odpowiadały charakterowi posiedzenia. Zabieranym głosom po francuzku, zostawiamy zawsze całą wolność; wszystko tam zależy od natchnienia i przekonań, moderowanych uchem policji miejscowéj. Ledochowski w słowach od niechcenia wyrzeczonych chciał oddać cześć rządowi francuzkiemu za wszystko dobre co robi, mówił o merkantilizmie panującym wszędzie i bronił przeszłości Polski. Dybowski w głosie dobrze wypracowanym nie mógł stłumić żalu jaki mamy do obcych i przedstawiał materjalne korzyści dla nich ze wskrzeszonej Polski. Co do składu i wierności mowy nic nie zostawił do życzenia; jeżeli zrobię mu uwagę to tę że nikt mniej niepodobny do Anglików jak Francuzi.

Na tém się skończyła rocznica rewolucji. Jeżeli który z Polaków był tak nieszczęśliwy, że i w dniu tym zamknął serce potędze, urokowi i uroczystości wspomnień i silnych nadziei, musiał odejść jak przyszedł, suchym egoistą, nienawistnym dla siebie, straconym dla przyszłości; bo wyrazy wymówione nie dominowały uczuć nie poruszały, nie elektryzowały, chodząc z processją od posiedzenia do posiedzenia, wszędzie się nabierało przekonania o samolubności osób lub stronnictw, o tém odśrodkowém dążeniu tak nieprzyjazném naszemu położeniu i naszym potrzebom.

Poodrywały się od massy, gruppy lub jednostki, i teraz włócząc się koło niéj z umizgiem, jak pod oknami oblubienicy, wołają : u nas rozum, u nas prawda, u nas patrjotyzm, do nas więc Ludzie. A Lud stoi nieporuszony, bo jego tylko sercem porusza uczucie prawdziwie ojczyste ; bo doń tylko wszyscy zgarnąć się powinni; bo rozerwać się nie może i nie powinien.

Paryż dnia 5 Grudnia 1845.

DO WYDAWCY *ORŁA BIAŁEGO.*

Szanowny Wydawco!

Przebiegam opisy obchodu rocznicy Listopadowéj w Paryżu, skreślone przez paryzkie polskie dzienniki. Widzę jednomyślne nieukontentowanie, być może najsłuszniejsze, z uwag przezemnie przyniesionych francuzkiéj publiczności. Jeden tylko w téj naganie ważniejszy błąd spostrzegam który jeśli to być może, pragnąłbym sprostować.

Nie sądzę aby niestosowném było mówić na naszych obrzędach o rzeczy ekonomicznéj. Minęły te czasy w których król angielski pisząc do swego ukochanego kuzyna Francji usprawiedliwiał się że go śmie zajmować rzeczą tak nikczemną (aussi vile) jak handel. Pod naszemi oczami rząd pruski ogarnia wpływ stanowczy na Niemcy, ekonomicznem zagadnieniem : umową komór. Rząd Anglji upada lub powstaje pod wpływem ekonomicznego zadania : zbożowego prawa. W Ameryce przed niewielu laty ekonomiczna rzecz banków była zagadnieniem prezydencji i całego politycznego systemu. Dziś połowy dzienników francuzkich są zapełnione rzeczą ekonomiczną żelaznych kolei. Upowszechniło się u nas uczucie uwłaszczenia włościan, którego wprowadzenie w czyn jest i będzie ekonomicznem zadaniem. Trzebaż mówić o ważnym choć nieurzędowym ruchu ogłodzonéj Irlandji, o cierpiącéj wszędy klasie ludu robotniczéj lub przypominać jeden z najpiękniejszych czynów naszego wieku : wyzwolenie Murzyrzynów, którego, jeśli nie uczucie i pojęcie, to wykonanie jest ekonomicznem zagadnieniem? Wszystko to, zdaje mi się, są na dzisiaj ważniejsze przedmioty niż, przychylność lub niechęć dla pargaminów.

I nie jest to żadna nowość boć i bunty Grachów które do wnętrza wstrząsały Rzymem, były ekonomicznem zagadnieniem a przecież nie uwłaczały powadze wielkiéj trybuny.

Pozwalamy na obrzędzie mówić o naszych orężach, ja wyznaję iż dotąd nie spostrzegam w czém pałasz od lemiesza szlachetniejszy.

Czy dla tego mi ustęp téj rzeczy dotyczący ogólnie wyrzucano żem w niéj przyniósł uwag mało i powierzchownie? Wierzę — lecz i kilka wyrażeń o wojnie nie były gruntowniejsze czemuż mnie i za te nie ganiono? Powody niedokładności były zawsze jedne.

U nas pisarze zajmowali się lub zajmują; jedni jak *Echo Miast Polskich* rzeczą ekonomji politycznéj, drudzy jak *Dziennik Narodowy* rzeczą hierarchji i tradycji kościelnéj, inni jak *Demokracja XIX wieku* rzeczą swego Komentarza religijnego, inni jak *Demokrata Polski* rzeczą politycznéj zasady rządu, inni jak *Trzeci Maj* rzeczą politycznéj osoby rządu. Czem się kto zajmował, to powszechném na nasze cierpienia lekarstwem ogłosił.

Rzeczy ludzkie są bez wątpienia nierozdzielne, i dla tego to każdy może mówić mając pozór prawdy za sobą : poprawcie słabą stronę którą wskazuję, insze naprawy będą pierwszéj następstwem. Przyjąwszy tę radę pozostaje eszcze następne zapytanie : czy słabość dobrze zbadana, i czy lekarstwo wskazane będzie skuteczne?

Co do mnie, mimo pociągające pozory, sądzę jednak iż lepiéj będzie i téj pierwszéj nie przyjmować połowy; iż lepiéj pamiętać zawsze że wątek narodowych losów z tych wszystkich składa się nici, na żadnéj jednéj przeznaczeń państwa nie zawieszać.

Dla tego to zdaniem mojém : ekonom a polityczna, w rzeczy polskiéj a więc i na narodowym obrzędzie, nie est wszystkim, nie est niczém.

Co do mojéj osoby, eszcze przed obrzędem wiedziałem iż wygodniéj i użyteczniéj byłoby mi słuchać niż mówić, dzisia czyż znowu zgrzeszę zapytując dla czego zdolniejsi trzymają się w odstępie, dla czego urządzający obchód Obywatele zupełnym brakiem mowców zostali zmuszeni aż do mnie się udać?

To mnie dziwi i boli. Naganom do mnie zwróconym wcale się nie dziwię, z ganiącymi prędko na sąd jeden o mych siłach zgodzić się mogę. Osobiście zdziwiła mnie jedna tylko nieuwaga *Demokraty Polskiego* który mi wyrzuca ako grzech « cierpką krytykę francuzkiego rządu, która nam gościom nie przystoi, której Francuzi od nas nie potrzebują. » Zdziwiła mnie powiadam ta nieuwaga bo zdaje mi się iż rząd francuzki również niepotrzebuje tego ostrzeżenia, którego pewności ni stwierdzam ni przeczę, które mi tylko nakazuje zapewnić że nic z tego co publiczność słyszała jak nie miałem zamiaru wymazać tak i nie wymażę dla téj która moje pismo czytać zechce. Zdziwiła mnie, bo się przyznaję do niewiadomości : nie sądziłem nigdy żeśmy na zachód po nic innego nie przyszli jak w gościnnę.

Pozdrowienie i Braterstwo,

Józef Dybowski.